



Władysław Sikorski
Przyszła wojna



universitas

Przyszła wojna

Władysław Sikorski

Przyszła wojna

jej możliwości i charakter
oraz związane z nim zagadnienia
obrony kraju

Kraków

© Copyright by Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac
Naukowych UNIVERSITAS, Kraków 2010

(Na podstawie wydania: Władysław Sikorski,
*Przyszła wojna. Jej możliwości i charakter oraz związane z nim
zagadnienia obrony kraju*, Wydawnictwo Ministerstwa
Obrony Narodowej, Warszawa 1984)



Książka wydana przy współpracy
z Centralnym Archiwum Wojskowym

Przedmowa

ISBN 97883-242-1191-3

TAiWPN UNIVERSITAS

Opracowanie redakcyjne

Jan Sadkiewicz

Projekt okładki i stron tytułowych

Sepielak

Na okładce:

Sztab 5. Armii podczas narady: gen. Władysław Sikorski,
por. Rudnicki, por. Edward Ulanicki, mjr Rostworowski,
ppłk Romuald Wolikowski (fot. CAW)

Kawaleria Wehrmachtu defiluje

przed kanclerzem Rzeszy

Adolfem Hitlerem, 1936 (fot. CAW)

Przedmowa

Władysław Eugeniusz Sikorski (20 maja 1881 – 4 lipca 1943) – żołnierz i polityk. A może raczej polityk i żołnierz? Żył i działał w czasie, gdy oba te wcielenia często się – szczególnie w Polsce – pokrywały. Nawet jego najczęściej chyba wymieniana funkcja, Naczelný Wódz, nie była funkcją wyłącznie wojskową.

Generałem się jest, premierem lub ministrem się bywa. Jednak Sikorski od początku swojej kariery w służbie publicznej był przede wszystkim politykiem, choć najczęściej działając w strukturach wojskowych. We Lwowie w czerwcu 1908 roku był współzałożycielem Związku Walki Czynnej, tajnej organizacji wojskowej, której celem miało być wywołanie powstania w zaborze rosyjskim, a opierającej się na niejawnej współpracy z Austro-Węgrami. Dwa lata później, również we Lwowie, stał się jednym z organizatorów i prezesem legalnego Związku Strzeleckiego, który miał przygotowywać kadry dla politycznych organizacji patriotycznych (prawie jednocześnie w Krakowie powstało Towarzystwo „Strzelec”). W 1912 roku komendantem tych organizacji został Józef Piłsudski, a szefem sztabu – Kazimierz Sosnkowski. W listopadzie 1912 roku dziewięć polskich partii politycznych powołało w Wiedniu do życia Komisję Tymczasową Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych (KTSSN), w czym Władysław Sikorski również odegrał jedną z czołowych ról. Był w tym gronie jedynym oficerem (podporucznikiem rezerwy). Kiedy tuż po wybuchu pierwszej wojny światowej powstał Naczelný Komitet Narodowy (NKN), Sikorski poniósł pierwszą porażkę polityczną. Miała ona rzutować na całą jego przyszłą karierę, aż do jesieni 1939 roku, a w pewnym sensie i stopniu nawet do samej śmierci.

Od przełomu XIX i XX wieku najwybitniejsi polscy politycy, Józef Piłsudski i Roman Dmowski, przeczuwali, a raczej wiedzieli, co wynikało z ich głębokich analiz geopolitycznych, że kończy się długi okres pokoju w Europie, trwający od kongresu wiedeńskiego w 1815 roku, a przerywany nielicznymi „incydentami” w rodzaju Wiosny Ludów (1848), wojny prusko-austriackiej (1866) i prusko-francuskiej (1870). Licząc się z „wielką wojną”, starali się wypracować plan działania, który doprowadziłby do odzyskania przez Polskę niepodległości.

Zarówno Dmowski, jak i Piłsudski, wiedzieli, że nie jest możliwa całkowicie niezależna polska polityka w tym względzie, że w przypadku wybuchu wojny trzeba oprzeć się na którymś z mocarstw zaborczych. W efekcie – nie będzie możliwe odzyskanie niepodległości przez wszystkie polskie ziemie i zamieszkujących je Polaków, lecz trzeba się pogodzić (przynajmniej czasowo) z tym, że odrodzone państwo polskie będzie mogło powstać wyłącznie na terytorium zaboru pokonanego mocarstwa. Zwycięskie mocarstwo nadal nie zrezygnuje bowiem ze swojej części polskiego terytorium.

Dmowski postawił na sojusz z Rosją. Uznał bowiem, że jest ona najsłabszym z mocarstw zaborczych (zatem wygra wojnę wyłącznie dzięki sojuszowi z Anglią i Francją), a ponadto – co niemal jeszcze ważniejsze – charakteryzuje się niższością kulturową wobec Polski. W konsekwencji sądził, że Rosja naprzód zwycięży Niemcy i Austro-Węgry i zjednoczy wszystkie ziemie polskie pod berłem cara, a w następnych dziesięcioleciach nie będzie zdolna utrzymać tak potężnego narodu pod swoim panowaniem. Ostatecznie, w dalszej przyszłości, Polska jako całość odzyska niepodległość.

Dmowski za największego wroga Polski uważał Niemcy, z racji ich wyższości cywilizacyjnej, a ponadto przewidywał, że w przypadku pokonania Rosji Niemcy nie zechcą wcielić wszystkich polskich ziem do swojego państwa (i do Austro-Węgier), zatem Polska nadal pozostanie podzielona. Co najwyżej na terenach zaboru rosyjskiego powstanie jakieś kadłubowe państewko, całkowicie uzależnione od mocarstw centralnych.

Piłsudski nie wdawał się w tak subtelne analizy. Uważał, że Polacy powinni się oprzeć o to państwo, które w danym momencie będzie stwarzało większe szanse dla Polaków.

Dmowski był znakomitym analitykiem, Piłsudski był graczem. Dmowski chciał się związać ze słabszym z zaborców, Piłsudski z tym, który według niego miał większe szanse na zwycięstwo w przyszłej wojnie. Dmowski miał rację w swoich dalekosiężnych kalkulacjach politycznych, Piłsudski rozumował racjonalnie w kategoriach militarnych.

Dla naszych rozważań najważniejsze jest to, że żaden z nich nie dał Polakom szans na odzyskanie niepodległości w samodzielnej walce. Był to wyraz głębokiego realizmu, wynikającego z analizy przyczyn klęsk powstań narodowych w XVIII i XIX wieku. Już w tym miejscu można dodać, że o ile obaj mężowie stanu darzyli się szacunkiem, o tyle ich zwolennicy – po odzyskaniu niepodległości – obrzucali się nawzajem (i oczywiście swoich przywódców) epitetami „rosyjski agent” i „niemiecki (austriacki) agent”. Oczywiście było to obustronnie niesprawiedliwe, ponieważ zarówno dla Piłsudskiego, jak i dla Dmowskiego, sojusz z którymś z mocarstw zaborczych miał być jedynie koniunkturalnym „przystankiem” na drodze do pełnej niepodległości całej Polski.

Kiedy wybuchła wojna rosyjsko-japońska w 1904 roku, Piłsudski uznał, że nadeszła chwila działania. Wyprawił się do Japonii, by zaproponować jej władzom wsparcie. Oczywiście na miarę możliwości Polaków, czyli wsparcie wywiadowcze, które ewentualnie byłoby w momencie hipotetycznego załamywania się Rosji uzupełnione o polskie powstanie na rosyjskich tyłach, czyli w Europie. W Tokio spotkał Dmowskiego, który przybył do Japonii tuż przed nim, aby storpedować jego akcję. Z punktu widzenia Dmowskiego inicjatywa Piłsudskiego byłaby szkodliwa, ponieważ osłabiałaby Rosję przed nadciągającą wojną na głównym froncie, czyli w Europie. Obaj panowie odbyli całonocną rozmowę, której treści nikt nigdy nie poznał. Ostatecznie Piłsudski otrzymał niewielkie wsparcie finansowe od Japończyków (33 tysiące funtów szterlingów, z przeznaczeniem na zakup broni i na koszty działalności wywiadowczej), ale zanim Polacy zdążyli się zre-

wanżować swoimi usługami, Japonia bez ich pomocy zadała miazdzącą klęskę Rosji.

Dmowski wykorzystał tę klęskę, i będącą jej konsekwencją rewolucję 1905/6 roku, do wprowadzenia polskich posłów do powstałej właśnie w Rosji Dumy Państwowej – car był zmuszony do wszczęcia reform demokratyzujących archaiczny ustrój (w Rosji reformy zawsze były następstwem klęsk). Natomiast Piłsudski, utwierdzony w swojej ocenie słabości Rosji i przewidując jej porażkę w przyszłej „wielkiej wojnie”, przystąpił do realizowania swojego planu związania przyszłości Polski z którymś z przeciwników Rosji. Wybrał Austro-Węgry. Było to państwo wielonarodowe, stosunkowo demokratyczne, a poza tym – co ważne – słabsze od Niemiec, a zatem łatwiejsze do negocjowania warunków współpracy.

29 września 1906 Piłsudski zaproponował – podobnie jak wcześniej Japonii – usługi wywiadowcze przeciw Rosji, bo nic innego Polacy nie mogli oferować. Ponieważ jednak dla Austrii Rosja była ważniejsza niż dla Japonii, cena polskiego wsparcia mogła być wyższa. Oczywiście, strona polska zażądała pieniędzy na swoją działalność, ale także broni, oraz koncesji w sferze społeczno-politycznej. Od 1867 roku działało już Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół”. Teraz, w 1910 roku, Austriacy zgodzili się na utworzenie we Lwowie Związku Strzeleckiego (w Krakowie „Strzelec”), a więc polskiej organizacji paramilitarnej. Wybiegając w przyszłość, można od razu powiedzieć, że była to podwalina pod Polską Organizację Wojskową (POW), która odegrała tak wielką rolę w realnym odzyskiwaniu przez Polskę niepodległości w 1918 roku.

Rozmowy o tajnej współpracy polsko-austriackiej, skierowanej przeciw Rosji, odbywały się w różnych miejscach, także w Wiedniu i Lwowie, ale często były finalizowane w Przemyśle. Co ciekawe, ze strony austriackiej brali w nich udział przeważnie oficerowie–Polacy, członkowie HK Stelle (Hauptkundschaftsstelle – Główny Ośrodek Wywiadowczy) m.in. kapitan Józef Rybak, szef ekspozytury wywiadu przy 1. Korpusie w Krakowie, przyszły twórca polskiego wywiadu. Polak, kapitan Gustaw Iszkowski z ekspozytury wywiadu przy 11. Korpusie

we Lwowie, zachęcił też wiedeńską centralę do przyjęcia polskiej inicjatywy. Doszło do tego dopiero w październiku 1908 roku. Jednak decydujący głos w rozstrzyganiu najważniejszych szczegółów współpracy należał do ówczesnego majora Maximiliana Rongego, od 1907 roku szefa sekcji wywiadu Biura Ewidencyjnego (Evidenzbureau – dyktoriat wywiadu wojskowego). Ronge całkowicie utajnił współpracę z Polakami, i jak się okazało w przyszłości (konkretnie w 1913 roku), było to słuszne i przewidujące posunięcie, gdyż jego przełożony, pułkownik Alfred Redl, szef wywiadu austro-węgierskiego, był rosyjskim agentem.

Piłsudski, Sikorski, Sosnkowski i ich współpracownicy nie zdradzali państwa polskiego, bo ono przecież nie istniało. Ich współpraca wywiadowcza, na dodatek prowadzona na zasadzie wzajemności (co nie znaczy równości stron), a nie podporządkowania się jednemu z zaborców, miała na celu właśnie stworzenie warunków sprzyjających restytucji niepodległego państwa polskiego. Cel ten został osiągnięty, co powinno położyć kres pojawiającym się czasem opiniom osób wyróżniających się nie tylko ignorancją, ale także ideologicznym zaciętrzewieniem oraz ahistoryczną w tym wypadku obsesją tropienia „agenturalności”.

Kiedy wybuchła wojna i Austriacy wyrazili zgodę na utworzenie Legionów Polskich, a jednocześnie Naczelnego Komitetu Narodowego, drogi Piłsudskiego i Sikorskiego zaczęły się rozchodzić. Do rangi symbolu urosły wydarzenia z sierpnia 1914 roku: kiedy Piłsudski wkraczał na czele 1. Kompanii Kadrowej do Królestwa Polskiego, Sikorski został zmobilizowany do armii austriackiej. Następnie, będąc w Komen-dzie Głównej Wojsk Polskich, wystosował do władz austro-węgierskich memoriał postulujący utworzenie Polskiego Korpusu Posiłkowego. Wkrótce potem awansował na podpułkownika i został szefem Departamentu Wojskowego NKN.

Wiosną 1917 roku na terenie Królestwa Polskiego tworzone Polnische Wehrmacht, czyli coś w rodzaju odpowiednika Legionów, ale podporządkowanego armii niemieckiej. Werbunek nadzorowany był przez Piłsudskiego, pełniącego wówczas funkcję referenta Komisji

Wojskowej Tymczasowej Rady Stanu, czyli licencjonowanego przez Niemcy polskiego załączka władzy państwowej. Piłsudski, który był realistą, koniunkturalistą i oportunistą politycznym (w dobrym tych słów znaczeniu), w obliczu braku ustępstw politycznych ze strony państw centralnych opowiedział się za wstrzymaniem rekrutacji do Polnische Wehrmacht. Sikorski, który bezpośrednio zajmował się werbunkiem, nadal upierał się, by Polacy twardo stali u boku Niemiec i Austro-Węgier. Zdawał się nie widzieć tego, co Piłsudski, że sytuacja militarna państw centralnych pogarsza się w miarę przedłużania się wojny, a zatem można je naciskać w celu uzyskania coraz większych i szybszych koncesji politycznych dla Polaków, a ponadto nie brał pod uwagę, że państwa te mogą przegrać wojnę, nie ma więc sensu ślepy, bezalternatywny sojusz z nimi.

„Romantyzm polityczny” Sikorskiego przegrał. W lipcu 1917 roku Piłsudski doprowadził do tzw. kryzysu przysięgowego w Legionach i pozwolił się internować Niemcom w Magdeburgu, a Sikorski dopiero w lutym 1918 roku, po pokoju brzeskim między państwami centralnymi a Rosją bolszewicką, kiedy państwa centralne odłączyły od Kongresówki Chełmszczyznę i przyłączyły ją do Ukrainy, zorientował się w nieszczerych zamiarach tych państw wobec Polaków. Zaprotestował, został oskarżony o zdradę stanu i internowany. Po zwolnieniu z internowania, już w październiku 1918 roku, czyli jeszcze przed formalnym zakończeniem wojny i upadkiem Austro-Węgier, na rozkaz generała Tadeusza Rozwadowskiego, nieformalnego doradcy Rady Regencyjnej, która 7 października ogłosiła przywrócenie niepodległości Polski, Sikorski zajął się tworzeniem Wojska Polskiego w Galicji.

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości pułkownik, a od 1920 roku generał Władysław Sikorski przez ponad dwa lata poświęcał się działalności czysto wojskowej. Szczytowym jego osiągnięciem było w tym czasie dowodzenie 5. Armią na odcinku frontu na północ od Warszawy w sierpniu 1920 roku. Dzięki znakomitemu dowodzeniu Sikorskiemu udało się nie tylko powstrzymać natarcie głównych sił bolszewickich, ale i przeprowadzić udane kontrataki w sytuacji, gdy stosunek sił wynosił 26 tys. do 75 tys. na niekorzyść strony polskiej.

Dowodzenie Sikorskiego było jednocześnie rozważne i ryzykowne, co znamionowało wielką klasę. Działania 5. Armii położyły kres bolszewickiemu planowi powtórzenia manewru Iwana Paskiewicza z 1831 roku przejścia Wisły w rejonie Płocka i zaatakowania Warszawy od zachodu, a równocześnie umożliwiły realizację polskiego planu strategicznej kontrofensywy znad Wieprza.

Po zakończeniu wojny polsko-bolszewickiej, w latach 1921–1922 Sikorski sprawował funkcję szefa Sztabu Generalnego.

W grudniu 1922 roku, po zabójstwie prezydenta Gabriela Narutowicza, Sikorski został premierem i ministrem spraw wewnętrznych. Bez większych sukcesów piastował te stanowiska do maja 1923 roku. Warto przy okazji podkreślić, że Sikorski był prawdopodobnie najbardziej antyniemieckim ministrem spraw wewnętrznych w międzywojennej Polsce, o czym świadczą m.in. podjęte przez niego kroki prawne przeciwko niemieckiej mniejszości w Polsce. Gdyby wiedza osób insynuujących „specjalne stosunki” Sikorskiego z Niemcami była większa, to zapobiegłoby to powstawaniu i rozpowszechnianiu tego rodzaju opinii.

Piłsudski zawsze bardzo wysoko cenił Sikorskiego jako wojskowego, ale nie miał wielkiego mniemania o jego zdolnościach politycznych.

Po odzyskaniu niepodległości Polska znalazła się między dwoma potężnymi wrogami, nastawionymi wobec niej rewizjonistycznie, i w otoczeniu słabych, małych państw. Sama też nie była mocna, musiała więc szukać silnych sprzymierzeńców. Najbliższa była Francja. Stany Zjednoczone wycofały się w izolacjonizm, Anglia ograniczała się, jak zwykle, do pilnowania, aby na kontynencie panowała równowaga sił. W 1921 roku został zawarty polsko-francuski układ polityczny wraz z tajną konwencją wojskową. W 1927 roku Piłsudski oświadczył szefowi francuskiego Sztabu Generalnego Marie-Eugène Debeneyowi, że w przypadku niemieckiej agresji na Francję Polska natychmiast wykona swoje zobowiązania sojusznicze, nie czekając na stanowisko Ligi Narodów. Debeney odparł, że Francja zaczeka na arbitraż Ligi Narodów oraz na stanowisko Wielkiej Brytanii, będącej gwarantem bezpieczeństwa Francji. W kwietniu 1934 roku podczas wizyty w Warszawie francuski minister spraw zagranicznych Jean Louis Barthou za-

pewniał, że Francja nie ustąpi Niemcom w kwestii ich remilitaryzacji, na co Piłsudski zareplikował sardonicznie: „Ustąpicie, ustąpicie, nie bylibyście tym, czym jesteście, gdybyście nie ustąpili”. Marszałek był już stary, zmęczony, i nie miał cierpliwości do wysłuchiwanie tego, co Anglosasi nazywają *lip-service*.

Jednak Sikorski niezachwianie wierzył w moc zobowiązań – dawniej austro-węgierskich, teraz francuskich, choć w swojej książce wyrażał się sceptycznie o wartości traktatowych zobowiązań międzynarodowych. Nie był złym politykiem, ale przy swojej inteligencji i zdolnościach analitycznych byłby znakomitym, gdyby bez reszty uwierzył w cynizm polityki, która jest tylko i wyłącznie grą zmiennych interesów, a nie polega na dżentelmeńskich umowach. Miał też szczególnie zgubną w polityce wadę charakteru – próżność, która powodowała, że chętnie dawał posłuch pochlebcom, tworzącym krąg jego najbliższych współpracowników i doradców, natomiast w stosunkach międzynarodowych kurtuazyjne uprzejmości często przyjmował za deklaracje niezachwianego poparcia. Niewykluczone, że jego próżność wynikała z – by tak to określić – niskiego poziomu startu do wielkiej kariery. Sikorski pochodził bowiem z doszczętnie zubożałej szlachty (herbu Kopaszyna), a wielki awans zawdzięczał wyłącznie swojej inteligencji, pracowitości i talentowi. W konsekwencji dawała o sobie znać potrzeba uznania i akceptacji, potwierdzenia osiągniętej pozycji. Postawa ta wzmożła się po jedenastoletnim przebywaniu „w odstawce”, które dla ambitnego i utalentowanego człowieka, marnującego swoje być może najlepsze lata, było psychiczną torturą.

Wchodząc w sferę polityki państwowej i międzynarodowej po pierwszej wojnie światowej, Sikorski wniósł w nią z jednej strony swój idealizm, a z drugiej nawyki wyniesione z lat współpracy z Austro-Węgrami, swego rodzaju klientelizm. Francja była jedynym poważnym (co nie znaczy, że wiarygodnym) sojusznikiem Polski, a w jego mniemaniu interesy stron sojuszu były tożsame i nie powinno było być między nimi tajemnic i nieczystych gier. Wokół siebie Sikorski widział zaś polskich polityków i urzędników państwowych, którzy traktowali sojusznika jak każde inne państwo, czyli z dystansem, a nawet podej-

rzliwie. Prawdopodobnie postanowił tę sytuację zmienić, sądząc, że jego otwartość i szczerowość spotka się ze strony Francji z identyczną odpowiedzią. Być może pewną rolę odgrywała też chęć wzmocnienia własnej pozycji w oczach Francuzów. Wreszcie, znał język francuski, co stwarzało jakąś więź emocjonalną.

Piłsudski i jego najbliższe otoczenie instrumentalnie wykorzystywali Austriaków, natomiast Sikorski usiłował kupić zaufanie i lojalność Francuzów (w interesie Polski), przekazując im podczas pełnienia wysokich funkcji państwowych ważne informacje wojskowe i polityczne (między innymi nazwiska polskich polityków niechętnych Francji) poprzez francuską misję wojskową w Warszawie, a następnie ataszat wojskowy przy ambasadzie francuskiej. Dokumenty opisujące te kontakty, znane polskim badaczom, znajdują się w paryskich archiwach. Z idealizmem łączyło się też wyniesione z czasów austriackich przekonanie, że od sojusznika można brać pieniądze. Różnica polegała jednak na tym, że austriackie pieniądze szły na robotę niepodległościową, natomiast z francuskich Polska nie miała żadnego pożytku.

Trzeba jednak dodać, że Sikorski informowałby Francuzów również bezinteresownie, ponieważ motywy jego postępowania nie wynikały z egoistycznych pobudek prywatnych, lecz z jego rozumienia polskiej racji stanu, uważał bowiem swoje postępowanie za służące interesom Polski. I rzeczywiście, Francja nie wyrządziła Polsce krzywdy, czynnie wykorzystując przeciw niej udzielone jej informacje, choć wiedza o polskich zdolnościach obronnych (w tym mobilizacyjnych) niewątpliwie miała negatywny wpływ na postawę Francji we wrześniu 1939 roku, gdy ważyła się kwestia przyjscia Polsce z szybko i efektywną pomocą.

Po odejściu z rządu Sikorski otrzymał stanowisko generalnego inspektora piechoty. Jeszcze tylko na przełomie lat 1924–1925 piastował stanowisko rządowe – jako minister spraw wojskowych – po raz ostatni przed wybuchem drugiej wojny światowej. W 1925 roku został dowódcą Okręgu Korpusu VI we Lwowie. Podczas zamachu majowego pozostał neutralny. W gruncie rzeczy nieudzielenie przez niego pomocy wojskom rządowym znacznie jednak ułatwiło Piłsudskiemu obalenie konstytucyjnych władz Rzeczypospolitej. Niemniej, wszyscy, którzy

nie poparli Piłsudskiego otwarcie i czynnie, utracili jego zaufanie, nawet dawny najbliższy współpracownik generał Kazimierz Sosnkowski, a Sikorski już od lat pozostawał w konflikcie z Komendantem. Piłsudski zdawał się wyżej cenić tych oficerów, którzy czynnie opowiedzieli się w maju po stronie prezydenta i rządu (jak pułkownik Władysław Anders), niż tych, którzy unikali zajęcia zdecydowanego stanowiska.

Od 1928 roku Sikorski nie sprawował żadnych funkcji państwowych i wojskowych, pozostając generałem do dyspozycji. Był to odwet Piłsudskiego za maj 1926 roku, ale przede wszystkim za wcześniejsze sprzeciwianie się Sikorskiego koncepcjom marszałka dotyczącym organizacji najwyższych władz wojskowych. Nie jest jednak wykluczone, że Piłsudskiemu chodziło o usunięcie osoby mającej nadmiernie zażyłe kontakty z obcym państwem. Dlaczego nie potraktował zatem Sikorskiego jak generała Włodzimierza Zagórskiego, zamordowanego przez piłsudczyków po zwolnieniu z więzienia? Albo jak generała Tadeusza Rozwadowskiego, najprawdopodobniej otrutego? Być może pozostał jednak jakiś sentyment z lat współpracy w Galicji, a być może Piłsudski zanadto cenił wojskowy talent Sikorskiego, by pozbawiać Polskę jego usług.

Odsunięty na boczny tor Sikorski zaczął dzielić swój czas na pobytu w Parchaniu koło Inowrocławia, gdzie od 1923 roku miał niewielką posiadłość, i we Francji, gdzie w latach trzydziestych studiował w École Supérieure de Guerre. Niemal od razu podjął też intensywną działalność pisarską, rozpoczętą już w poprzednich latach. W 1928 roku opublikował *Nad Wisłą i Wkrą. Studium do polsko-rosyjskiej wojny 1920 roku*.

Wcześniej, w 1934 roku, nakładem Wydawnictwa „Biblioteki Prawniczej” (nie zaś „Głównej Księgarni Wojskowej”, co było spowodowane ostracyzmem środowiska piłsudczykowskiego) Władysław Sikorski opublikował książkę, która przyniosła mu międzynarodową sławę w kręgach wojskowych i politycznych: *Przyszła wojna – jej możliwości i charakter oraz związane z nimi zagadnienia obrony kraju*.

Powszechna jest wiedza, że techniczne wyposażenie przedwojennych polskich sił zbrojnych stało na niskim poziomie, co było efektem

zarówno niedostatków budżetowych, jak i przestarzałej doktryny wojennej, dominującej w elicie wojskowej, ale niewiele osób wie, że już od początku lat dwudziestych Polska była (choć w ograniczonej skali) eksporterem wojskowego *know-how*. Na przykład późniejszy podpułkownik Jan Kowalewski, który w 1919 roku złamał bolszewicki szyfr wojskowy, co stało się kamieniem węgielnym polskiej polityki wschodniej i planu zwycięskiej kontrofensywy w sierpniu 1920 roku, w 1923 roku stworzył dział kryptograficzny japońskiego wywiadu (w 1921 roku został uhonorowany Krzyżem Srebrnym *Virtuti Militari*). Dekorujący go generał Sikorski mrugnął porozumiewawczo i powiedział tylko: „To za wygraną wojnę...”, ponieważ złamanie szyfrów bolszewickich – a w 1920 roku także niemieckich – wciąż pozostawało najściślej strzeżoną tajemnicą i nie zostało przywołane w uzasadnieniu wniosku o odznaczenie Kowalewskiego).

W latach trzydziestych również Centrum Wyszkożenia Łączności w Zegrzu – oprócz kształcenia rodzimych kadr – uczestniczyło w eksporcie myśli wojskowej. Importerzy osobiście stawiali się po odbiór, co widać na trzech unikatowych fotografiach (fot. 1, 2 i 3).

Książka *Przyszła wojna – jej możliwości i charakter oraz związane z nimi zagadnienia obrony kraju* znacznie umocniła pozycję polskiej myśli wojskowej na arenie międzynarodowej. Wkrótce została bowiem przetłumaczona na język francuski (z przedmową marszałka Philippe’a Petaine’a), rosyjski (dwa wydania), niemiecki i angielski (już po wojnie opublikowano ją w Stanach Zjednoczonych z przedmową generała George’a Marshalla). Politycy i wojskowi studiowali ją na równi z dziełami Charles’a de Gaulle’a, kapitana B.H. Liddella Harta, Johna F.C. Fullera czy Giulia Douheta.

O dwóch ostatnich autorach wspomina generał Franciszek Skibiński, dowódca liniowy i teoretyk wojskowości, autor znakomitej przedmowy do drugiego wydania *Przyszłej wojny* (Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej, Warszawa 1984).

Jak pisał Skibiński, J. Fuller „był propagatorem wojny prowadzonej prawie wyłącznie przez niewielkie zawodowe armie, całkowicie pancerne i zmechanizowane, z bardzo silnym współudziałem lotnictwa. Lek-

cewałzył natomiast pozostałe rodzaje wojsk lądowych, które – zgodnie z jego poglądem – miały się ograniczać do oczyszczania i okupowania terenów opanowanych przez armie pancerne”.

Można dodać, że czołowym ówczesnym zwolennikiem koncepcji Fullera był Heinz Guderian, dowódca sił pancernych Wehrmachtu, zwany „szybkim Heinzem”, natomiast z dzisiejszej perspektywy wypada stwierdzić, że Fuller wręcz proroczo wyprzedził swój czas: obie wojny w Zatoce Perskiej były (jeśli chodzi o rodzaje sił zaangażowanych w nich po stronie Zachodu) wręcz dosłownym spełnieniem jego postulatów (a może raczej przewidywań?). Różnica polegała na stosunkowo dużym udziale jednostek specjalnych w obu tych wojnach.

„Douhet natomiast podstawiał na miejsce armii pancernych potężne armie lotnicze, które miałyby po prostu «wybombardować» przeciwnika z wojny, pozostawiając konwencjonalnym wojskom lądowym rolę wyłącznie sił okupacyjnych” – kontynuował Skibiński.

Pierwszym, który zadał klęskę koncepcji Douheta, był Hermann Goering, kiedy jego Luftwaffe udowodniła, że nie jest w stanie „wybombardować” Wielkiej Brytanii z wojny. Następni byli brytyjscy marszałkowie lotnictwa, gdy okazało się, że pomimo nalotów dywanowych produkcja przemysłowa Trzeciej Rzeszy stale rośnie. Prawdopodobnie jedynym przykładem mogącym wesprzeć poglądy Douheta były przeprowadzone przez NATO bombardowania, które zmusiły Serbię do zakończenia wojny w byłej Jugosławii. Jest to jednak przykład słabo przemawiający na rzecz Douheta, jeśli wziąć pod uwagę dysproporcję sił obu stron.

W czołowych akademiach wojskowych całego świata elewi studiują historię wojen, kampanii i bitew, a nawet poszczególnych manewrów, zastosowanych przez wielkich wodzów. Na przykład podchorążowie do tej pory analizują przebieg bitwy pod Kannami sprzed ponad 2200 lat i sposób dowodzenia Hannibala. U podstaw postępu w naukach wojskowych, jak w każdej innej dziedzinie wiedzy, leży bowiem znajomość dokonań poprzedników, krytycznie przeanalizowanych i zweryfikowanych. Dopiero na takiej bazie, oczywiście uzupełnionej o rezultaty postępu w technice wojskowej, dokonuje się nowych od-

kryć i formułuje nowe teorie. Jednak w naukach wojskowych częste jest zjawisko określane jako „rozgrywanie przez generałów minionych wojen”. Takie dzieła nie wnoszą nowych wartości, a czasem – jeżeli stanowią teoretyczną podstawę przygotowań państwa do obrony przed spodziewaną agresją oraz jego doktryny wojennej – powodują nieobliczalne wprost szkody. Przystępując zatem do oceny wartości dzieła generała Sikorskiego, można na nie spojrzeć – po pierwsze – z punktu widzenia pytania, na ile było ono nowatorskie, i – po drugie – czy rzeczywiście „przyszła wojna” potwierdziła jego poglądy.

Przede wszystkim trzeba podkreślić dwa aspekty. Pierwszy to niezmiernie ważny czynnik czasu: autor przewidział, że Niemcy będą zdolne do rozpoczęcia wojny między 1935 a 1940 rokiem. Istotnie, w marcu 1935 roku utworzono Wehrmacht, w marcu 1936 zremilitaryzowano Nadrenię, w marcu 1938 dokonano Anschlussu Austrii, w październiku Niemcy zagarnęły kosztem Czechosłowacji tzw. Sudetenland, w marcu 1939 zajęły Czechy, Morawy i Śląsk Czeski (Protektorat Czech i Moraw) oraz litewski okręg Kłajpedy, we wrześniu zaatakowały Polskę, wiosną 1940 roku nastąpił atak na Danię, Norwegię, Holandię, Belgię i Francję, a w lipcu rozpoczęła się ofensywa powietrzna na Wielką Brytanię. Drugi aspekt to zaprezentowanie przez autora swoich rozważań przede wszystkim w kontekście położenia, interesów i polityki Polski. Jednak, paradoksalnie, właśnie w Polsce praca Sikorskiego nie została potraktowana tak poważnie, jak na to zasługiwała, co było oczywiście wynikiem jego ówczesnej słabej pozycji.

Pierwszy rozdział *Części I*, zatytułowany *Czy wojna jest w ogóle możliwa?*, autor poświęcił przeglądowi prawa międzynarodowego i politycznych inicjatyw pokojowych. Oba te czynniki słusznie uznał za dalece niewystarczające w owym czasie do wykluczenia wojny ze stosunków międzynarodowych, przy czym wśród zagadnień szczególnych podkreślił brak realnej sankcji wykonawczej, która zapewniłaby przestrzeganie prawa międzynarodowego, oraz brak zadowalającej definicji agresji i agresora. Bardzo przenikliwie uznał też „współczesny pokój jako przejściowe zawieszenie broni”. Natomiast na podstawie obecnych doświadczeń wypada odrzucić daleko posunięty sceptycyzm

autora wobec możliwej roli wojsk międzynarodowych, utworzonych na podstawie międzypaństwowej umowy o sojuszu polityczno-wojskowym.

Drugi rozdział, *Europa w stanie oblężenia. Konflikt na Dalekim Wschodzie*. Możliwości nowej wojny powszechnej, należy do najlepszych partii całej książki. Przede wszystkim zwraca uwagę znakomita analiza niemieckiej polityki, ówczesnego stanu niemieckich sił zbrojnych i perspektyw ich rozwoju, a także postępującej militaryzacji gospodarki i społeczeństwa. Wyraźnie widać, że Sikorski korzystał wyłącznie z powszechnie dostępnych źródeł, a więc z prowadzonego przez siebie białego wywiadu, co – umiejętnie wykorzystane w świetle jego ogólnej wiedzy – przyniosło doskonale efekty zarówno w warstwie analizy, jak i syntezy. Szczególne wrażenie robią dziś na czytelniku jawne statystyki dotyczące produkcji przemysłowej Niemiec (z uwzględnieniem produkcji przemysłu chemicznego, lotniczego i broni ciężkiej). Nieco mniej uwagi poświęcił Sikorski rozwojowi Kriegsmarine; na przykład nie wspomniał, że Niemcy (a konkretnie niemieckie przedsiębiorstwo IVS, fasadowa firma Kruppa zarejestrowana w Holandii) już od dawna produkowali okręty podwodne w Finlandii i Hiszpanii (prototypy). W założonej w Turcji (która kupiła okręty wyprodukowane przez IVS) przez Kriegsmarine szkole okrętów podwodnych szkoliły się początkowo niemieckie załogi. Dzięki temu Kriegsmarine już w 1935 roku zamówiła połowę tonażu U-bootów dozwolonego Niemcom przez brytyjsko-niemiecki traktat morski z 18 czerwca 1935. Sikorski, który znał źródła donoszące o konstruowaniu i produkowaniu przez Niemcy w krajach trzecich innych typów broni, nie dotarł do informacji dotyczącej U-bootów.

Wciąż wielkie wrażenie wywiera na analityku zajmującym się geostrategią pesymistyczny pogląd autora na strategiczną odporność wschodniej Syberii i Kraju Nadmorskiego na zbrojną inwazję. Ten pogląd nic nie utracił ze swojej aktualności pomimo wybudowania przez ZSRR Bajkalsko-Amurskiej Magistrali (BAM) w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XX wieku, pomimo dysponowania przez Rosję dość sporym lotnictwem transportowym, i pomimo tego, że obie

strony – Rosja i jej potencjalny przeciwnik, którym oczywiście nie jest, jak w latach trzydziestych, Japonia – dysponują potężnymi broniąmi, które w 1934 roku nie istniały. Jak pisze Sikorski, „Zaopatrzenie jednak czerwonych sił zbrojnych, rozłożonych na północ od Mandżurii i w okolicach Władywostoku, jest dla Rosji dość skomplikowanym problemem. Jedyna linia kolejowa Irkuck – Władywostok, na której się ona opiera, nie może zaspokoić, pomimo budowanego obecnie pospiesznie drugiego toru, związanych z tym potrzeb. Byłyby zaś one, w razie wybuchu wojny, tym większe, że wojska skoncentrowane w tym wypadku we wschodniej Syberii nie mogłyby żyć wyłącznie z [zasobów tego – przyp. red.] kraju. Z tych względów koncentracja głównych sił sowieckich na Dalekim Wschodzie musiałaby się ograniczyć obecnie do rejonu bajkałskiego, co w zasadzie byłoby równoznaczne z rosyjską przegraną na Oceanie Spokojnym”.

Rozdział drugi kończy się podrozdziałem *D.* zatytułowanym *Powszechny charakter przyszłej wojny*. Dziś określilibyśmy to jako „totalny charakter przyszłej wojny”. Sikorski nie miał wątpliwości, że będzie to wojna totalna, czyli nie ograniczona do niewielkiej liczby państw i angażująca nie tylko ich siły zbrojne, ale całe narody. Raczej nie mógł przewidzieć, jak bardzo będzie okrutna, czyli gwałcąca prawa ludzkie gwarantowane przez konwencje międzynarodowe. Ten aspekt wojny totalnej wynikał oczywiście z ideologii obu totalitaryzmów, które ją rozpętały.

Szerokim i szczegółowym rozwinięciem tego krótkiego podrozdziału jest praktycznie cała *Część II*, zatytułowana *Charakter przyszłej wojny a nowoczesna obrona kraju*, złożona z siedmiu rozdziałów.

Wypada uznać, że pierwszy rozdział, *Cywilna i wojskowa organizacja obrony narodowej*, nic nie stracił na swojej aktualności, a zwłaszcza w Polsce powinien być bardzo uważnie czytany przez polityków i wojskowych. Sikorski zajął się bowiem w tym rozdziale ponadczasowymi i ponadnarodowymi regułami, dotyczącymi struktury i funkcjonowania organów państwa i jego sił zbrojnych w razie wojny. Przedstawił i przekonująco uzasadnił optymalną organizację instytucjonalno-personalną czasu wojny (a także okresu pokoju).

Jedno z najważniejszych zagadnień autor ujął następująco: „Wobec kogo naczelny wódz ponosi bezpośrednią odpowiedzialność za kierownictwo wojennymi operacjami? – oto następne pytanie, które rozstrzygnąć należy. Czy podporządkować go głowie państwa wprost, czy też za pośrednictwem rządu? A jeśli ta druga zwycięży koncepcja, czy naczelny wódz znosi się z szefem rządu i jego członkami bezpośrednio, czy też za pośrednictwem ministra obrony narodowej?

Na te pytania odpowiedziała praktyka wielkiej wojny, ustalając w sposób zdecydowany zawisłość naczelnego wodza od rządu za pośrednictwem ministra obrony narodowej. Jego uzależnienie wprost od głowy państwa było i jest formalnie możliwe jedynie w ustroju absolutnym względnie prezydenckim.

W państwach o parlamentarnym ustroju system ten jest z konstytucyjnych względów niemożliwy”.

Zagadnienie to odnosi się wprost do obowiązującej od 1997 roku Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej, której jedną z głównych cech negatywnych jest brak jasnego podziału kompetencji między prezydentem a rządem.

„Prezydent Rzeczypospolitej jest najwyższym zwierzchnikiem Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej”. (art. 134, ust. 1)

„W czasie pokoju Prezydent Rzeczypospolitej sprawuje zwierzchnictwo nad Siłami Zbrojnymi za pośrednictwem Ministra Obrony Narodowej”. (art. 134, ust. 2)

„Na czas wojny Prezydent Rzeczypospolitej, na wniosek Prezesa Rady Ministrów, mianuje Naczelnego Dowódcę Sił Zbrojnych. [...]”. (art. 134, ust. 4)

Szczegółowo reguluje te kwestie ustawa, ale i ona pozostawia pole do rozbieżnych interpretacji i kolizji kompetencji, co zwłaszcza w materii bezpieczeństwa narodowego nie powinno mieć miejsca. Szczególnie niefortunne jest bezpośrednie podporządkowanie naczelnego wodza, czyli Naczelnego Dowódcy Sił Zbrojnych, jak to ujmuje obecna konstytucja, Prezydentowi RP. Jest to wykorzystanie niefortunnej dyspozycji art. 134 ust. 2 konstytucji, według którego Prezydent RP „sprawuje zwierzchnictwo na Siłami Zbrojnymi za pośrednictwem Mi-

nistra Obrony Narodowej” tylko „w czasie pokoju”. Czyżby akurat w czasie wojny minister obrony przestawał być potrzebny prezydentowi? Tymczasem za prowadzenie wszelkiej bieżącej polityki, czy to zagranicznej, czy obronnej, odpowiedzialny przed parlamentem jest rząd, a w tym przypadku minister obrony. Raz jeszcze wypada przypomnieć spostrzeżenie generała Sikorskiego, że „Jego [naczelnego wodza] uzależnienie wprost od głowy państwa było i jest formalnie możliwe jedynie w ustroju absolutnym względnie prezydenckim” – a przecież w Polsce istnieje ustrój parlamentarno-gabinetowy. Słowa „w czasie pokoju” powinny być wykreślone z art. 134 ust. 3 przy najbliższej nowelizacji konstytucji RP.

Generał Sikorski był zdania, że do objęcia funkcji naczelnego wodza, czyli Naczelnego Dowódcy Sił Zbrojnych czasu wojny, najbardziej predestynowany jest szef Sztabu Generalnego (nie uznał tego jednak za niewzruszalny dogmat). Być może kierował się tym, że szef Sztabu Generalnego jest żołnierzem, który ma najpełniejszą wiedzę o stanie i możliwościach własnych sił zbrojnych oraz o planach ich użycia. Trzeba jednak wziąć pod uwagę, że doskonały szef sztabu (jakiegokolwiek szczebla dowodzenia) nie musi być dobrym dowódcą. Było i jest w wielu siłach zbrojnych na świecie mnóstwo oficerów sztabowych bez należytego przygotowania w dowodzeniu liniowym. Ich zalety odnoszą się do analityki i planowania. Sprawą, której autor w ogóle nie poruszył, jest fundamentalna kwestia, czy szef Sztabu Generalnego, obejmując stanowisko naczelnego wodza, powinien jednocześnie zrezygnować ze swojej dotychczasowej funkcji. Wydaje się oczywiste, że tak właśnie powinno się stać ze względów czysto praktycznych i pragmatycznych. Nie można jednocześnie planować i wykonywać planów. Generał profesor Stanisław Koziej nalega na pozbawienie Sztabu Generalnego funkcji dowódczych nawet w okresie pokoju, przy równoczesnym przekazaniu ich dowódcom rodzajów sił zbrojnych.

Generał Sikorski poświęcił ponadto wiele cennych uwag problemowi wzajemnych kontaktów czynników politycznych i wojskowych, zarówno w czasie pokoju, jak i – zwłaszcza – podczas prowadzenia działań wojennych. Te przemyślenia nie straciły na aktualności i po-

winni być uwzględnione w obecnej polskiej polityce obronnej. Nic nie wskazuje, by w dającej się przewidzieć przyszłości terytorium Polski miało być bezpośrednio zaangażowane w działania wojenne, lecz podobnie jak w przypadku wewnętrznych stanów nadzwyczajnych, państwo musi być przygotowane na wszelką ewentualność.

Drugi rozdział *Części II, Wojsko nowoczesne*, rozpoczyna się od podkreślenia rosnącej roli przemysłu i techniki wojskowej dla efektywności działań wojennych. Sikorski wskazuje m.in., że lotnictwo powinno być uznane za samodzielny rodzaj broni. To banalne dziś stwierdzenie wcale nie było oczywiste w 1934 roku, skoro na przykład w Stanach Zjednoczonych od maja 1918 roku lotnictwo było częścią sił lądowych (oraz marynarki wojennej), kolejno jako: US Army Air Service, US Army Air Corps i US Army Air Forces. Dopiero we wrześniu 1947 roku powstała United States Air Force jako samodzielny rodzaj broni. Nie wiemy, czy mogło mieć na to wpływ opublikowanie amerykańskiego wydania książki generała Sikorskiego. Jest natomiast pewne, że głównymi przyczynami emancypacji amerykańskiego lotnictwa były jego rozrost ilościowy oraz wielki wkład w zwycięstwo w wojnie na Pacyfiku, chociaż w dominującym stopniu był to wkład lotnictwa US Navy.

Pisząc o rosnącej roli techniki w prowadzeniu działań bojowych, autor jednocześnie tonuje nadmierny entuzjazm zwolenników nowych broni, wskazując, że olbrzymie koszty najnowocześniejszego uzbrojenia sprawiają, że nigdy nie będzie ono dostępne dla całości narodowych sił zbrojnych, ponieważ nie wytrzymałby tego budżet nawet najbogatszego mocarstwa. Ta konstatacja prowadzi go do dwóch wniosków. Po pierwsze, powinny powstawać mieszane związki bojowe, skompiłowane z kilku rodzajów broni. Po drugie, w całości powinny być wyposażone w najnowocześniejsze uzbrojenie elitarne jednostki szturmowe.

Nieco zaskakuje – w świetle doświadczeń pierwszej wojny światowej – że generał Sikorski zdawał się obawiać wojny gazowej, uznając gazy bojowe za „jedną z decydujących broni”. Nie był w tym zresztą odosobniony. Maski przeciwgazowe były co najmniej do połowy drugiej wojny światowej standardowym wyposażeniem żołnierzy. Podczas

lektury można jednak odnieść wrażenie, iż autor pod pojęciem wojny gazowej rozumiał wojnę chemiczną w najszerszym tego terminu znaczeniu, a w takim przypadku jego obawy byłyby słuszne.

Zarówno w tym, jak i w poprzednim rozdziale, wspomniał również o zagrożeniu wojną bakteriologiczną, i było to ostrzeżenie dalekowzroczne.

Interesujący z dzisiejszego punktu widzenia jest także pogląd, że warunkiem powstania międzynarodowej armii jest stopniowe ograniczanie zbrojeń przez poszczególne państwa.

Bardzo dużo miejsca poświęcił Sikorski dylematowi: armia z poboru (czyli powszechna służba wojskowa obywateli), czy armia zawodowa. „Czasy, w których wojska zawodowe mogły istnieć poza obrębem narodu, minęły bezpowrotnie” – napisał. Jednak kilkanaście stron dalej znacznie złagodził to kategoryczne twierdzenie zwrotem „w obecnych warunkach”. Jak wiemy dzisiaj, właśnie rewolucyjny postęp techniki wojskowej sprawił, że siła ognia nawet niewielkich oddziałów stała się olbrzymia, a ich zdolności manewrowe niesłychanie przewyższają mobilność o wiele większych, dawnych jednostek, mogących porównać się z obecnymi małymi pod względem siły ognia. Jednak właśnie ze względu na walor mobilności dokonał się odwrót od nazbyt licznych związków taktycznych.

Sikorski przywiązywał wielką wagę do roli sił zbrojnych jako czynnika kształtującego postawy obywatelskie, i to był jeden z powodów jego opowiedzenia się za armią z poboru. Uważał również, iż „Wojskowe wyszkolenie obywateli, dzieło zawodowych instruktorów, osiągnięte tym pewniejsze i tym gruntowniejsze rezultaty, jeżeli będzie zadaniem kadrowych jednostek wojskowych, a nie luźnych i niezależnych od armii stałej szkół oraz centrów wyszkolenia. Wymagają tego względy natury technicznej oraz siły moralne, bez których nie może się obyć żadne wojsko”.

Można się zgodzić z taką opinią wyłącznie w odniesieniu do żołnierzy poborowych, lecz nie w stosunku do oficerów, którzy w jednostkach wojskowych mogą zdobyć cenne doświadczenie, ale najnowsza wiedza jest dla nich dostępna właśnie w szkołach wojskowych i ściśle

wyspecjalizowanych centrach wyszkolenia. Zresztą, na przykład w Stanach Zjednoczonych uczelnie wojskowe dają elewom głównie bardzo wszechstronne wykształcenie ogólne, niewiele różniące się od tego, jakie zdobywają studenci uniwersytetów. Wiedza ściśle wojskowa jest nabywana przez oficerów na specjalistycznych kursach (*postgraduate*) i utrwalana podczas służby w jednostkach.

Sikorski, zapewne przede wszystkim pod wpływem ówczesnej sytuacji politycznej w Polsce, był zdecydowanym przeciwnikiem używania armii do utrzymywania porządku wewnętrznego w kraju, a w sytuacjach szczególnie dramatycznych robił tylko wyjątek dla użycia oddziałów skadrowanych, bez udziału żołnierzy z poboru.

Odnosi się wrażenie, że autor – chociaż niechętnie – dostrzega jednak rosnącą rolę żołnierzy zawodowych. Rola ta wynika z coraz większego nasycenia sił zbrojnych najnowocześniejszą techniką, a w rezultacie tylko zawodowcy są w stanie zarówno perfekcyjnie posługiwać się nią na polu walki, jak i odpowiednio przygotować do tego rekrutów i rezerwistów. Ostatecznym wnioskiem jest postulat dokonania podziału wojska na jednostki elitarne i całą resztę. Tym pierwszym (jednostkom szturmowym) przypadłaby rola przełamywania frontu, ewentualnie odparcia przełamywania go przez przeciwnika, a pozostałe jednostki byłyby kierowane do mniej wymagających zadań.

Na kolejnych stronach Sikorski zajął się kwestią szkolenia wojskowego, a także podkreślił rosnącą rolę nowoczesnej łączności w operacjach bojowych i zamieścił bardzo interesujące uwagi o tendencjach w rozwoju artylerii.

Trzeci rozdział *Części II*, zatytułowany *Lotnictwo i przeciwlotnicza obrona kraju*, z jednej strony świadczy o dalekowzroczności autora, lecz z drugiej strony zawiera on uwagi świadczące, że mimo wszystko autor nie w pełni docenił skalę i tempo rozwoju techniki lotniczej. Sprawdziło się jego przewidywanie, że nieodległa przyszłość lotnictwa bombowego będzie należeć do strategicznych nalotów dywanowych, choć zamiast tego określenia posłużył się frazą, iż lotnictwo bombowe będzie formowane w „całe pułki i brygady”. Rozsądnie polemizuje też z Douhetem, pisząc, że „zadaniem [lotnictwa] będzie raczej torowanie drogi dla armii lądowej i floty morskiej aniżeli poszukiwanie rozstrzyg-

nięcia w przyszłej wojnie”. Podkreśla przy tym, że celem walki samolotów będzie uzyskanie przewagi w powietrzu, a nie opanowanie przez lotnictwo terenu przeciwnika, co uważa za niemożliwe.

Znaczną wagę przywiązuje również Sikorski do roli lotnictwa w rozpoznawaniu sił wroga, ich koncentracji i rozwinięcia.

Biorąc pod uwagę rozwój techniki lotniczej, zakłada, że samoloty myśliwskie nie będą się ograniczać do spełniania roli elementu obrony powietrznej kraju (terytorialnej), ale wraz ze znacznym zwiększeniem ich zasięgu będą towarzyszyć wyprawom bombowców strategicznych jako ich eskorta. Jak wiadomo, to przewidywanie spełniło się już w połowie drugiej wojny światowej.

Potępiając użycie broni chemicznej, a w tym szczególnie gazów bojowych, Sikorski ujawnia źródło swojej obawy, że jednak broń taka będzie użyta w przyszłej wojnie. Píše on, że „niemieccy uczeni i technicy tej miary co profesor [Rudolph] Hanslian i Bergensdorff twierdzą, że broń chemiczna jest jedną z najgłówniejszych, jakimi posługiwać się będzie w przyszłości nowoczesna strategia, i że niemająca sobie równej potęgą niemieckiego przemysłu chemicznego zapewnić powinna Rzeszy nie tylko zwykłą nad słabszymi narodami przewagę, ale i «cesarstwo świata»”. Nie tylko Niemcy spodziewali się masowego użycia broni chemicznej. Podobnego zdania był również amerykański generał Amos Alfred Fries, specjalista od wojny gazowej, współautor, wraz z majorem C.J. Westem, książki *Chemical Warfare*, chociaż wypada dodać, że książka ta była opublikowana w 1921 roku, a zatem powoływanie się na nią trzynaście lat później nie było zbyt fortunne w świetle rozwoju myśli wojskowej. Wprawdzie brytyjski generał Charles Howard Foulkes opublikował w 1934 roku, a więc niemal równocześnie z ukazaniem się dzieła Sikorskiego, książkę pod tytułem *Gas! The Story of the Special Brigade*. Foulkes był weteranem pierwszej wojny światowej i dowódcą brytyjskich wojsk chemicznych (*gas forces*), a w swoim czasie także zwolennikiem posłużenia się gazami w wojnie afgańskiej w 1919 roku (do czego jednak nie doszło), jednak jego poglądy na użycie broni chemicznej były już w chwili ukazania się jego książki dość przestarzałe.

Wątek ten można podsumować tak, że w możliwość wykorzystania gazów bojowych w przyszłej wojnie wierzyli przede wszystkim weterani walk w latach 1914–1918 na froncie zachodnioeuropejskim oraz twórcy i producenci tych środków bojowych. Młodszy oficerowie byli w tej kwestii sceptyczni. Sikorski zdawał się opierać na uznanych autorytetach.

Dowodem przenikliwości polskiego generała są jego rozważania poświęcone przeciwlotniczej obronie kraju. Sikorski nie miał wątpliwości, jak już była o tym mowa, że przyszła wojna będzie miała charakter totalny, czyli zaangażuje lub w takim czy innym stopniu dotknie wszystkich obywateli walczących państw oraz cały ich potencjał gospodarczy i infrastrukturę. W związku z tym proponuje przedsięwzięcie różnorodnych środków obrony przeciwlotniczej. Zalicza do nich m.in. balony na uwięzi, które istotnie dowiodły swojej przydatności podczas bitwy o Anglię w 1940 roku, a także w latach 1944–1945, gdy Londyn znalazł się pod ostrzałem niemieckich V-1 (w mniejszym stopniu balony były przydatne jako obrona przed balistycznymi V-2). Oczywiście główna rola miałaby przypaść lotnictwu myśliwskiemu i artylerii przeciwlotniczej, i tak też się stało w rzeczywistości. Sikorski dostrzega także perspektywy i wagę rozwoju lotnictwa transportowego.

Bardzo ciekawe uwagi autora dotyczą obrony biernej. Sikorski zwrócił uwagę na znaczenie takich jej elementów, jak architektura, urbanistyka i infrastruktura miejska. Podkreślił, że przeciwnikowi najtrudniej jest skutecznie atakować i czynić spustoszenia w miastach–ogrodach, czyli – można by rzec – takich, które z humanistycznego punktu widzenia są idealnymi siedzibami ludzi niemieszkających na wsi.

Niejako kontynuacją tego rozdziału w aspekcie przewidywanej wojny totalnej jest kolejny, czwarty rozdział, zatytułowany *Przyszła mobilizacja*.

Już pierwsze jego zdania wskazują na różnice w porównaniu z dawniejszymi czasami. Jak pisze Sikorski, „Aż do roku 1914 mobilizacja polegała w zasadzie na postawieniu sił zbrojnych państwa na stopie wojennej. Jej podstawą były wszędzie armie czynne, rozbudowywane w chwili wybuchu zbrojnego konfliktu w przewidzianej wojennymi

etatami skali. [...] Polegała natomiast prawie w całości na powołaniu i wcielaniu rezerwistów, rekwizycji potrzebnego materiału, formacji pewnej ilości jednostek rezerwowych, do czego dochodzono, dublując bardzo często kadry czynne, co wszystko było w owym czasie ułatwione wobec stałej obecności pod pułkowymi sztandarami trzech roczników młodzieży. A zatem w 1914, jak w 1866 i 1870 roku, przekształcenie armii czynnej w armię polową wyczerpywało prawie cały problem mobilizacji narodu”.

Kolejne strony autor poświęca szczegółowemu wyliczeniu i opisanu różnic dzielących dawny model powszechnej mobilizacji od przyszłego. Niestety, w 1939 roku Polska temu nowemu modelowi nie sprostала, bo nawet nie mogła. Tutaj również znajdziemy uwagi o charakterze profetycznej przestrogi.

Krótki rozdział, piąty, *Rola zaskoczenia i niespodzianki w przyszłej wojnie*, traktuje o niespodziankach manewrowych (taktycznych i strategicznych) i technicznych (zastosowanie „środków walki dotychczas nieznanymi przeciwnikowi”) oraz o roli niespodzianki w wojnie bakteriologicznej.

Zastrzeżenie budzi opinia, że użycie przez Niemców gazów bojowych w 1915 roku tylko dlatego nie przechyliło szali zwycięstwa na ich stronę, ponieważ „nie użyto ich w dość dużej skali”, a „ponadto dowódcztwo nie było przygotowane do natychmiastowego wykorzystania osiągniętego przy ich pomocy początkowego sukcesu”. Wszelkie relacje i analizy dowodzą bowiem, że użycie gazów okazało się – z uwagi na ich naturę – środkiem obosiecznym, i to był główny powód zarówno tego, że Niemcy nie wykorzystali „początkowego sukcesu”, jak i tego, że – wbrew obawom Sikorskiego – gazy bojowe nie odegrały żadnej roli w przyszłej wojnie. Polski generał niewątpliwie znał te analizy, jednak dał widocznie wiarę „dyskretnym zapowiedziom pp. [Fritza] Habera i Hansliana”, że w przyszłości użycie gazów bojowych będzie całkowicie uniezależnione od warunków atmosferycznych. Inna rzecz, że niemalą rolę w rezygnacji Niemców z masowego zastosowania wszelkiego rodzaju broni chemicznej podczas drugiej wojny światowej

odegrała ich obawa przed tego rodzaju alianckim odwetem, skierowanym przeciw niemieckim miastom.

Celna jest natomiast uwaga, że wiele przełomowych wynalazków z dziedziny techniki wojennej – jak na przykład okręty podwodne – było początkowo, a czasem nawet w pierwszej fazie ich zastosowania na polu walki, przedmiotem kpin ze strony wojskowych tradycjonalistów bez wyobraźni, przy czym autor równie słusznie podkreśla, że „Niemcy byli i są mistrzami w naukowo-technicznym przygotowaniu wojny”.

W wyważony sposób pisze Sikorski o możliwości wojny bakteriologicznej, przychylając się do opinii, że zagrażałaby ona przeniesieniem „zarazy na własne oddziały oraz ludność swojego kraju, co jest daleko groźniejsze w wojnie ruchu i manewru aniżeli w wojnie pozycyjnej”.

Rozdziały szósty, *Ustalenie planów w przewidywaniu nowoczesnej wojny*, oraz siódmy, *Operacje wstępne, ich charakter oraz kierownictwo*, są opracowane przez autora tak szczegółowo, że ich pobieżna analiza w tym miejscu byłaby bezcelowa.

Niemniej, warto zacytować pewną polityczną refleksję z rozdziału szóstego: „Dzisiaj konwencje wojskowe są jeszcze mniej pewne [niż w przeszłości] i zawierają daleko słabszą gwarancję trwałości aniżeli polityczne układy. Ich ewentualne wykonanie zawisło od przygotowań, podjętych już w czasie pokoju. Otóż te ostatnie zależą w prostej linii od środków trudnych do uzyskania na ten cel, tym więcej, że opinia publiczna, nie znając treści i zobowiązań tajnych konwencji, przeciwstawia się zwykle wynikającym z nich ciężarom.

Wojskowe umowy zresztą i ściśle sprecyzowane konwencje wykazują w ostatnich czasach zdecydowaną tendencję do coraz to wyraźniejszej utraty swej dotychczasowej wartości. [...] gdy chodzić będzie o wypełnienie nałożonych na nie [państwa] przez konwencje obowiązków i gdy trzeba będzie przyjąć pozytywną interpretację *casus foederis* – wówczas zrozumiemy łatwo, że prawie wszystkie państwa są dzisiaj więcej aniżeli w przeszłości izolowane w tym, co dotyczy ich bezpieczeństwa.

W każdym razie w pierwszych dniach przyszłej wojny, a więc w jej okresie najbardziej krytycznym, liczyć mogą jedynie na siły własne,

i to nawet wtedy, gdyby otrzymały jak najbardziej formalne gwarancje zewnętrzne”.

Tę zdania wskazują, że Sikorski jednak nie wierzył ślepo w rzekomo zbawienną dla bezpieczeństwa Polski moc umów sojuszniczych z Francją (konwencja wojskowa między tymi państwami została zresztą zawarta dopiero w maju 1939 roku), lecz jednocześnie uważał ten sojusz za jedyną perspektywiczną szansę dla Polski, która miała się urzeczywistnić w dalszej fazie przyszłej wojny. Jak wiemy, nawet ta wstrzemięźliwa ocena wartości sojusznika nie sprawdziła się.

Nieco dalej autor pisze, jakby z pewną nostalgią, że „jest wysoce pożądane, ażeby ono [współdziałanie sprzymierzonych armii] było uregulowane z góry, i to możliwie z największą dokładnością. Stare konwencje przewidywały zawsze ten fakt. Tak na przykład alians trójprzymierza obowiązywał Austro-Węgry do rozpoczęcia działań w Galicji w ściśle określonym dniu i przy pomocy dokładnie ustalonych sił”. Ale to było dawno...

Swego rodzaju kontynuację tego wątku – jeżeli spoglądać na niego z dzisiejszej perspektywy – można znaleźć w rozdziale siódmym.

„Współczesne demokracje żywią na ogół prawdziwy kult dla defensywy, a chciałyby uniknąć za wszelką cenę ofensywy, na wypadek narzucenia im zbrojnego konfliktu. Pogląd to bezpodstawny i fałszywy, gdyż w każdej walce atak prewencyjny jest najskuteczniejszym środkiem obrony. Niezależnie więc od polityki państwa, która powinna posiadać charakter obronny, ofensywa strategiczna prowadzić będzie zawsze najpewniej do celu, pod warunkiem że do jej podjęcia będziemy w chwili wybuchu wojny istotnie gotowi. [...] Defensywa, chociażby nawet wsparta nowoczesnymi fortyfikacjami stałymi, nie może trwać zbyt długo. Zamiast oczekiwać biernie rozwoju wydarzeń, trzeba będzie działać, i to niezwykle energicznie, posługując się metodą ofensywną, jako posiadającą najwięcej szans powodzenia i wygranej. [...] Pamiętać bowiem należy o tym zawsze, że głównym i decydującym zadaniem armii pozostaje nadal rozbicie wojsk przeciwnika, a nie bierna osłona własnego kraju. [...] Wpływ i rola fortyfikacji stałych natomiast stałyby się podówczas fatalne, gdyby one miały służyć jako podstawa dla pa-

sywnej i całkowicie biernej obrony, która nigdy nie prowadziła do zwycięstwa, dzisiaj natomiast naraziłaby kraj na zupełnie pewną zgubę”.

Dziś odczytujemy te zdania jako zapowiedź klęski Francji w 1940 roku. Ich lektura skłania do zadumy, w jakich słowach oceniliby generał Sikorski francuską doktrynę wojenną, gdyby dane mu było napisać kolejną książkę.

Prawdopodobnie wszystkie recenzje *Przyszłej wojny*, współczesne i późniejsze, podkreślały odniesienie się autora do tego, co było nowe lub co miało dopiero nadejść w sztuce wojennej. Takie też pytanie otwiera przeglądową część tej *Przedmowy*. Na dzieło generała Sikorskiego można jednak spojrzeć również z innej strony, a wtedy dojdziemy do wniosku, że jego największą zaletą było przekreślenie tego, co w 1934 roku należało w sztuce wojennej do bezpowrotnej przeszłości.

W maju 1935 roku, niespełna rok po ukazaniu się *Przyszłej wojny*, zmarł marszałek Piłsudski. Piłsudczycy odmówili Sikorskiemu prawa wzięcia udziału w pogrzebie marszałka, tłumacząc, że „nie będą w stanie zapewnić mu bezpieczeństwa”. Wmieszał się więc w tłum żałobników w cywilnym ubraniu.

Kiedy Sikorski powrócił do Polski w 1938 roku, rozważano aresztowanie go w związku z jego działalnością opozycyjną na emigracji (zorganizowanie w 1936 roku antysanacyjnego tak zwanego Frontu Morges wraz z Janem Ignacym Paderewskim, Wincentym Witosem, generałem Józefem Hallerem, Wojciechem Korfantym i Karolem Popielem). Sikorski wprawdzie uniknął aresztowania, lecz nadal pozostał w niełasce najwyższych władz państwowych i wojskowych.

We wrześniu 1939 roku Naczelnny Wódz marszałek Edward Rydz-Śmigły uciekał przed Sikorskim przez pół Polski, nie chcąc się z nim spotkać i dać mu jakiegokolwiek funkcji wojskowej. Nawet Kazimierz Sosnkowski, od 1928 roku odstawiony na boczny tor generał inspekcyjny Armii „Polesie”, były najbliższy współpracownik i towarzysz broni Piłsudskiego, z najwyższym trudem wywalczył powierzenie sobie 10 września dowództwa improwizowanego Frontu Południowego, którego zadaniem było utworzenie i następnie osłanianie tzw. „rumuń-

skiego przedmościa”, na którym według jego rady, udzielonej Rydzywi-Śmigłemu już 2 września, miano skoncentrować te jednostki Wojska Polskiego, którym uda się przetrwać walki z Niemcami.

Różnica polityczna między Sikorskim a Sosnkowskim polegała, jak to celnie ujął Andrzej Rzepniewski, autor *Przedmowy* do wspomnień Sosnkowskiego, na tym, że „Sosnkowski, obawiając się izolacji obozu legionowo-sanacyjnego, pragnął oprzeć go na szerszej bazie społecznej dla wzmocnienia go i zapewnienia większej skuteczności. Sikorski dążył do odsunięcia tego obozu od decydującego wpływu na losy państwa”.

Konstytucyjnym następcą prezydenta był właśnie generał Sosnkowski. Jednak internowany w Rumunii prezydent Ignacy Mościcki nie mógł go desygnować, ponieważ nie wiedział, gdzie generał jest i czy w ogóle żyje. A Sosnkowski przedzierał się w tym czasie przez Karpaty na Węgry. W tej sytuacji Mościcki mianował prezydentem generała Bolesława Wieniawę-Długoszowskiego, ambasadora Polski w Rzymie, wiedząc, że zobowiąże się on słowem honoru do ustąpienia na rzecz Sosnkowskiego, jeżeli ten się odnajdzie. Jednak Francuzi oświadczyli, że nie uznają Wieniawy. Oczywiście chodziło o to, że Wieniawa był znany jako ulubieniec Piłsudskiego. Ponadto jest mnóstwo dowodów na to, że protest Francuzów, niezależnie od ich własnego stanowiska, inspirował też Sikorski. Także Niemcy naciskali na Rumunów, aby zakończyli działalność polityczną władz polskich. Wobec tego Mościcki w ostatniej chwili mianował prezydentem bezbarwnego Władysława Raczkiewicza.

Sikorski jeszcze w Bukareszcie, a nawet podczas ewakuacji z Polski, skupiał wokół siebie oficerów, głównie młodszych stopniem, którzy byli rozgoryczeni na najwyższe władze wojskowe za klęskę wrześniową i szukali możliwości rewanżu na Niemcach. Wszystkim im dawał rozkaz zameldowania się u niego w Paryżu.

Ostatecznie generał Sikorski został premierem i Naczelnym Wodzem. Dodatkowo Raczkiewicz zrzekł się na jego rzecz pewnych prerogatyw prezydenckich. Generał miał więc olbrzymią władzę, niemal dyktatorską. Ale miał też i swoje osobiste obciążenia. Trzynaście lat „w odstawce”, podczas których kumulowała się w nim frustracja, zro-